

też: dieses Glas misst einen Liter = ta szklanka zawiera litr; albo: er misst anderthalb Meter = on jest półtora metra wysoki, i t. p.

Błędne więc i nie polskie pozostają wyrażenia, spotykane w druku, jak pto:

„Obraz mierzy 240 centymetrów wysokości a 260 szerokości” (zamiast: obraz ma 240 centym...).

„Wielkość wieży marjackiej, mierzącej 81 metrów wysokości” (zamiast: mającej 81 metr. wysokości). Albo:

„Według ostatnich wiadomości, przerwa, dokonana w ciągu ostatnich dwu dni na froncie ryskim, mierzy 60 wiorst szerokości” (zamiast: Przerwa ... wynosi, lub obejmuje 60 wiorst szerokości). Podobnie w wiadomości:

„Berlin 11 marca. (W zakładach elektrycznych w Benrath) w powietrze wyleciał wielki kocioł mierzący około 1000 metrów kwadratowych (zamiast: kocioł obejmujący około 1000 metr. kw.). i t. p.

Adam Ant. Kryński.

KSIĄŻKI.

C. K. NORWID. *Promethidion*. Opracował Roman Zrębowski. Tow. Wyd. Ignis Warsz. 1922.

Za przykładem Miriama p. Roman Zrębowski oddał się pracy nad Norwidem. Z powodu setnej rocznicy narodzin wielkiego pisarza — wydał on na jego cześć piękny poemat *Promethidion*, drukowany niegdyś w *Chimere*, z edycji pierwszej 1851 r. — Norwid różni się wielce od innych wielkich poetów polskich tem, że jest to pierwszy poeta nie militarny i nie wojenny; jest to typ, że tak powiemy, cywilny; przytem widzi on Polskę nie pod kątem mecenstwa, rewolty i powstania, ale pod kątem pracy i twórczości; a gdy inni stawiali na szczycie ducha bohaterstwo i mesjanizm — on za warunek zasadniczy ducha narodu — uważał sztukę i artystyzm. Był on pierwszy w Polsce, który rozważał znaczenie i istotę sztuki. Taka esencja poematu *Promethidion*: w imieniu tem jest Prometeusz genjusz twórczy i jest koncówka taka, jaką ma Irydjon; nie jest to zapewne rzecz przypadkowa. W *Promethidionie* są dwa dialogi, które autor sam tak określa i w dialogu pierwszym idzie o formę, to jest Piękno. W drugim o treść, to jest o Dobro i o światłość obu — Prawdę. W obu — o zyskanie uznania potrzebę i powagi jak najżywniejszej... dla tego, co Sztuka się nazywa.

Autor mówi nam na samym początku: Taka rozmowa była o Szopenie, który naczelnym u nas jest artystą. — Artysta jest organizatorem wyobraźni narodowej. Ale sztuka jest formą miłości z jednej strony, z drugiej jest to praca. Zastanawia się autor nad brakiem poczucia sztuki w Polsce.

Nie jeden szlachcic wdział Apollina
I Skopasowa Mlejską Wenere,
A wyprowadzić nie umie komina —
W ogrodzie krzywo zakreśla kwatery —
Budując śpichlerz, często zapomina,
Ze użyteczne nigdy nie jest samo,
Ze piękne wchodzi nie pytając — bramą.

O, gdybym jedną kaplicę zobaczył
Choćby — jak pokój ten wielkości takiej.
Gdzieby się polski duch raz wytłumaczył.
Usymbolizował rozkwitłymi znakami —
Gdzieby kamieniarz, cieśla, mularz, snycerz —
Poeta — wreszcie Męczennik i rycerz
Od począł w pracy, czynie i modlitwie...

Od — począł, wyjaśnia Norwid, znaczy — począł na nowo — Owóż o to nieustannie od — począł walczyć Norwid w *Promethidionie*. — Połowe książki zajmują nader ciekawy i obszerny komentarz p. Zrębowskiego, wyjaśniający rozmaite punkty tego niepowzedszego formatu. — Byłoby do życzenia, aby p. Zrębowski również wydał *Zwolone*.

EUGENJUSZ RICHTER. *Obrazki Socjalistycznej przyszłości. Według Bóbla*. Warsz. 1921. Perzyński. Nitkiewicz i S-ka.

Wielokrotnie pisarze rozmaici próbowali wyfantazjować obraz społeczeństwa, jakiego powstało po wprowadzeniu socjalizmu. — Niektórzy, jak Morris, Bellamy i t. — dawali nam idealną a mialą wizję świata doskonałego, który jakoby miał powstać po przewrocie. Są to bezwzględni optymiści. — Inni wystawiali te przemiany b. gorzko, jak np. Teodor Jeske-Choiński (*Do Czerwonego Zrywania*) albo Eug. Richter, słynny *National-liberal* z parlamentu niemieckiego, pogromca socjalistów — w dawnej a świeżo przetłumaczonej powieści. Ale zarówno Jeske-Choiński jako też i Richter jeszcze nazbyt optymistycznie wyobrażają sobie całą tę sprawę, a zwłaszcza sam moment przewrotu, który np. u Richtera trwa trzy dni — i po trzech dniach mamy już gotową, sformowaną organizację społeczną. Właściwie R. samą tą org. się interesując — i wykazuje, nie bez słuszności, skrupowanie bezsensowne człowieka, despotyzm małych i ograniczonych biurokratów kontrolerów, niwelację wszystkiego, co jest samodzielnego, wyjałowienie myśli i uczuć, nudę, piekło i żądę ucieczki z tego ustroju do innych krajów: jakoż cały ten ustrój nowy, dość krótko trwały — kończy się z jednej strony olbrzymią emigracją, z drugiej buntiem elementów niezadowolonych z tej bezmyślnej niewoli.

ADAM BRZEG.

Zwierciadło kobiety.

I Powieść.

VIII.

Jak luna pożogi przygasała zwolna emocja i ciekawość tłumów, związana z tajemniczym dramatem rodziny Humanieckich. W klepsydrze życia miasta przesypał się piach nowych wydarzeń, nowej sensacji ekscytującej tłumy, popioły zapomnienia pokrywały zwolna zgłiszczają ogniska rodzinnego nieszczęsnych małżonków, do których domu zapukała pocichu koścista postać śmierci, z twarzą straszliwie oszepeconą trądem nieszczęścia...

W prasie codziennej kończył się już bój papierzany o problem śmierci samobójczej, czy morderczej Iry Humanieckiej. Zbończ zaatakował ostro Szeligę w „Ostatnich Nowościach” za jego bezwzględne potępienie Humanieckiego. Występował przeciw „zapuszczaniu zbyt głęboko lancetu lekarskiego w ranę nieszczęśliwego człowieka przez laika, który sugeruje w ujemny sposób sąd i policję, skierowując podejrzenia przeciw osobie, przeciw której śledztwo nie nagromadziło żadnych dowodów faktycznych”.

„Domysły i intuicje są dobre na terenie kryminalistyki literackiej, ale nie w tragicznym, okropnym nieszczęściu człowieka, któremu na krwawiące rany leje się krople zabójczej trucizny podejrzenia i oskarżenia...”

Szelidze nie pozostawało nic innego, jak czekać dalszych wyników śledztwa. Stał w najściślejszym kontakcie z sędzią śledczym, ponieważ policja już ukończyła swoje śledztwo i akta tajemniczej sprawy w całości odstąpiła prokuratorowi.

Wynik dochodzeń policji nie zdołał skryształizować określonego stanowiska wobec zagadkowej śmierci Iry Humanieckiej. Zebrano tedy cały materiał śledczy, opracowany pod kątem morderczego atentatu, a równocześnie przedstawiono wyczerpująco możliwość aktu samobójczego.

Co do Humanieckiego, po przesłuchaniu kolegów, pracujących w jednym biurze z nim, stwierdzono niezbicie, że Humaniecki w pamiętnym dniu zbrodni biura między godziną 12-tą a 3-cią i pół nie opuszczał, przeciwnie, odbywał wówczas konferencję w jakiejś sprawie inwestycji przemysłowych, zachowywał się zupełnie normalnie, nie zdradzał żadnego zdenerwowania, tak, że posądzenie o czynny jego udział w morderstwie żony musiałoby odpadnąć. Areszt domowy, zawieszony nad nim, został zniesiony, sprawa cała pozostawała nadal zagadką niewyjaśnioną.

Sędzia śledczy dr. Arden, bardzo zdolny i przenikliwy kryminalolog, nie przestawał badać domowych stosunków Humanieckich, by stwierdzić, czy nie było tam osoby, której zależało na usunięciu Iry Humanieckiej ze świata, nie nawiązanej Iry, lub pozostającej w jakimś osobistym stosunku do Humanieckiego.

Przez chwilę podejrzenie zawisło na młodzieńcu, wcale przystojnej służącej Humanieckiego, która mu usługiwała codziennie w domu przy pi. Łackiego. Była to dochodząca posługaczka, która codziennie sprzątała pokój Karola, czyściła rzeczy, przygotowywała śniadanie, podwieczorek i kolację.

W domysłach śledczych postawiono hipotezę, czy ta kobieta nie była może kochanką Humanieckiego, czy ona może nie była wykonawczynią woli Karola H. lub w przystępie zazdrości, lub po scenie wyrzutów ze strony prawowitej małżonki, czy ona nie dokonała tej zbrodni, w sposób sprytny maskując potem morderstwo rabunkowe, czy samobójstwo.

Ale i tu nic podejrzenia rwała się z miejsca. Stróżka domu zeznała, że około 12-tej w południe w tym właśnie dniu, Karolina, tak bowiem zwała się służąca, zeszła po schodach na ulicę z małym koszykiem, a wtedy właśnie z balkonu pani Humaniecka wołała na nią, by kupiła u ogrodnika znajomego na przedmieściu miód.

Otóż stwierdzono, że Karolina mniej więcej w porze potrzebnej na przebycie przestrzeni z miasta do ogrodnika na przedmieściu, była po miód w pasie, śledziła chwilę na ławeczce w ogrodzie, poczem poszła jeszcze na dalsze sprawunki, była około 2-giej godziny popołudniu u swej bratowej na obiedzie, i dopiero około trzeciej godziny wyszła od niej z domu.

A wedle opinii lekarzy śmierć zaszła już około południa, bo około 4-ej popołudniu zwłoki były już zimne. A więc i to podejrzenie spełzło na niczem. Przerwał się ostatni wątek śledztwa, badania w dalszym ciągu natknęły się już na próżnię, najskrupulatniejsze śledztwo nie przynosiło już od szeregu dni żadnego nowego materiału. Szereg spraw niecierpiących zwłoki odciągnął dra Ardena ku innym zadaniom, sprawa śmierci Humanieckiej spoczęła w biurku, pomiędzy innymi niewyjaśnionymi, zagadkowymi wypadkami kryminologii, był zapomnieniem zasypywać począł zwolna wstrząsające szczegóły tajemniczych wydarzeń przy pi. Łackiego.

Ale w porę, gdy władze bezpieczeństwa i organy sprawiedliwości stanęły już wobec nierozwiązalności tajemniczego węzła wydarzeń w domu Humanieckich, gdy już sprawę całą pogrzebano w niepamięci, pozostawiając ewentualnie przypadkowi jakieś rewelacyjne odkrycie w tej zagadce, był jeden człowiek, który codziennie spoglądając na kirem okrytą fotografię dawnej, dziewczęcej ukochanej Iry, przysięgał cieniem zmarłej, że nie spocznie, póki nie rozpląta powikłanych supłów zagadki, nie wykryje sprawy ohydnej mordu, nie oczyści pamięci zmarłej z piętna samobójstwa.

Człowiekiem tym był Szeliga. Wychowany na zachodniej szkole wielkiej pracy pedantycznej i metodycznej, wyteżając całą swą energię psychiczną w kierunku wykrycia tajemnicy Humanieckich, nie mógł tak łatwo poprzestać na dotychczasowych wynikach śledztwa, nie mógł, jak inni, opuścić rąk bezradnie i zrezygnować z dalszych skrupulatnych poszukiwań.

Kierując się jakąś niezawodną intuicją, Szeliga czuł, że jeśli tylko uda mu się wpaść na ślad, drobny chociażby, wykryć jakiś tylko skromny drogowskaz dalszych poszukiwań, do trzech mu będzie łatwo do tajnych sesamów zagadki. Niewątpliwie klucz do tego sesamu posiadał Humaniecki, ale na niego nie można było liczyć zupełnie. Zaciął się w grobowym milczeniu, graniczącym chwilami z melancholią i zobojętnością na wszelkie przejawy życia.

Dlatego Szeliga postanowił zwrócić się po jakieś wytyczne orientacyjne w innym kierunku. Stara piastunka Iry, Franciszkowa, ta znała jej życie najlepiej, ona związana była z nią od lat szeregu tak bliskimi więzami, ona mogłaby jednym słowem spowodować zupełny zwrot w dotychczasowych wynikach badań.

Dlatego Szeliga przychodził teraz często do podmiejskiej willi, w której mieszkała niegdyś Ira, a gdzie jeszcze ze starą piastunką Iry, Franciszkową, pozostawał dzieci Humanieckich, aż do czasu, gdy Karol uspokoił się nieco po przeżytych, tragicznych chwilach i przeniesie się do innego mieszkania, nie denerwującego ustawicznym wspomnieniem zmarłej.

Stara Franciszkowa pamiętała, że p. Szeliga był niegdyś przed laty jeszcze „u starszych państwa Broniewskich”, że zdawało się się nawet, iż będzie się starał o rękę „panienki”. Miała więc do niego zupełne zaufanie i wszystkie swe przypuszczenia wypowiadała bez ogródek, szczerze, z chęcią wyśledzenia i ukarania tego łotra i zbrodniarza, co „nie bójąc się okropnej kary Bożej”, dokonał, nie wiadomo dla jakich celów, ohydnej morderstwa.

Ale w tym materiale domysłów wypowiedzianych przez starą kobietę, nie było żadnych nowych drogowskazów, żadnego śladu do dalszych badań i powikłań.

Szeliga przychodził więc odtąd więcej po to, by wręczając dwóm synkom Iry czekoladki, bawić się ze starszym z nich, Lolem, prześlizgiwym, złotowłosym blondynkiem o czarnych oczach, tak bardzo podobnych do pięknych, głębokich oczu zmarłej.

Dziwną przyjemność znajdował Szeliga w towarzystwie obu chłopczków, i zdawało mu się, jakby sprawiał przyjemność zmarłej matce przez to, że troskliwie opiekuje się tak tragicznie pozbawionymi matki sierotami. Musiał często kłamać i zmyślać różne historie, gdy chłopcy zapytywali niespokojnie, gdzie tak długo bawi mamusia i czemu nie wraca, lub nie pisze kłedy powroci.

Drżącym nieco głosem odpowiadał wówczas Szeliga, że mamusia zachorowała, że musiała na parę tygodni wyjechać, ale że wróci zapewne niedługo razem z tatusem.

Korzystając z tego, że był uważany za bardzo zaufanego człowieka i godzinami całymi przebywał w dawnym mieszkaniu zmarłej, Szeliga zapoznał się z całym mieszkaniem, szczegółowym jego rozkładem, przebywał w każdym